



OSTRZESZOWSKA KULTURA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



wydawca: OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

redaktor naczelny: WIESŁAW KACZMAREK



Klub Fotograficzny KADR

OTWIERAMY BRAMY WIELKICH JUBILEUSZY CZ. IV

POZBIERAĆ KULE I KŁOSY
ECHA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Odwiedzający klasztor i muzeum Pobernardyńskiego Zespołu Klasztornego w Ostrzeszowie otrzymują w ROKU JUBILEUSZU 150 – LECIA ISTNIENIA NAZARETANEK pamiątkowe obrazki: Najświętszej Rodziny – Adama Styki, Błogosławionej Założycielki – Franciszki Siedliskiej, Jedenastu Męczennic z Nowogródka oraz... Małgorzaty. Ta ostatnia, dwunasta z Nowogródzkiej Wspólnoty, wywołuje najwięcej pytań: dlaczego nie została zabita, dlaczego nie wróciła do kraju, gdy inne wracały – do Warszawy, Kalisza, Ostrzeszowa... Małgorzata odwiedziła Ostrzeszów w 1964 roku. Tutejsze archiwum nazaretanek przechowuje Jej bezcenne zdjęcie z ówczesnymi nowicjuszkami.

Niedawno Stolica Apostolska wydała dekret uznający heroiczność życia siostry Małgorzaty Banaś, nazaretanki z Nowogródka, która jako jedyna ze wspólnoty nie dzieliła losu jedenastu zamordowanych Towarzyszek.¹ Przeniesienie szczątków Małgorzaty z lokalnego cmentarza do Fary nowogródzkiej nastąpiło 17 czerwca 2003 roku. Zapis tego niecodziennego wydarzenia, którego byłem uczestnikiem i świadkiem, w kontekście doniosłej decyzji Rzymu i JUBILEUSZY NAZARETANEK wydaje się wart przypomnienia.

MAŁGORZATA

„Musiała im być droga, że zakopali tak głęboko” – przerywa ciszę głos z dołu. Próba komplementu wzrusza, gdy napięcie zaczyna uwierać. Od blisko trzech godzin na trzy łopaty wyrzucają grobową ziemię wybrani spośród miejscowego ludu mężczyźni. Dziewiętnastego marca, po wojnie, w czterdziestym piątym też było takie kopanie. Tylko nie na cmentarzu. W lesie. I wtedy nie jedną wykopywali, tylko jedenaście. Małgorzata wszystkiemu wtedy przewodziła. Dokładnie wiedziała, gdzie pod leśnymi chaszczami leżały jej siostry – Męczennice. Krzyżykiem zaznaczyła na drzewie, bo blizna ziemi wygładza się szybko, a krzyża na ziemi postawić nie było wolno.

Do samej śmierci, do dnia dwudziestego szóstego kwietnia 1966 roku, Małgorzata umierała w sercu. Najpierw z bólu, że nie podzieliła losu wspólnoty, potem z bojaźni rozminięcia się z Bożym wezwaniem – darem miłości, niewątpliwie, lecz jakże twardym. Jakąż nocą okrytym. Zmagania wewnętrzne Małgorzaty szły w parze z aktywnością zewnętrzną i zdecydowanym charakterem. W pamięci otoczenia i bliskich uchodziła za „niewiastę mężną, bohaterską, odważ-

ną do heroizmu”. Ominęła ją śmierć prędką, od kuli. Męczeństwo ducha, czyli powolne konanie, o którym sama mówiła, było tajemnicą jej tajemnic.

Gdy nazaretanki z Nowogródka, wezwane przez Niemców, wychodziły w swoją ostatnią drogę do siedziby Gestapo, trzydziestego pierwszego lipca czterdziestego trzeciego roku, Małgorzaty nie było w domu. Spotkała je jednak w mieście, wracając ze szpitala, gdzie pracowała. Chciała dołączyć i wtedy usłyszała od matki Stelli, swojej przełożonej, krótkie i wyraźne polecenie, aby tego nie czyniła, bo Bóg ma dla niej inne plany. Tak została. Sama. Do końca. Na pozostałe dwadzieścia trzy lata. We wojnę. I po wojnie. Po zmianie granic mogła, jak wielu Polaków, opuścić teren Związku Radzieckiego. Nie opuściła Nowogródka nigdy.



s. Małgorzata Banaś w Ostrzeszowie stoi trzecia od lewej

Inne plany Boga, o których mówiła Stella, przechodziły wyobraźnię Małgorzaty od samego początku. Przede wszystkim nie była, mimo narastającej liczby aresztowań i mimo gotowości złożenia ofiary z życia, przygotowana na barbarzyńskie posunięcia okupanta. Czekwała na powrót swoich sióstr wieczorem trzydziestego pierwszego lipca. Czekwała do południa pierwszego sierpnia. Po południu wiedział już ksiądz kapelan i domyślali się wszyscy inni w Nowogródku. Małgorzata założyła chustkę wieśniaczki, wzięła koszyk od zbierania grzybów i razem z dwiema zaufanymi kobietami poszła do nowojelskiego boru. Były tam świeżo zasypane rowy. Dziecinną łopatką odgrzebała z brzegu. Niegłęboko. I oto – skrawek ubrania, odznaczony symbolem jednej z sióstr. Znalazła.

„Nareszcie! Dokopali! Jest!” Wieko od trumny Małgorzaty zapadło się miękko. Widać buty. Solidne. Zachowane prawie w całości. Drewnianym prochem pokryte buty. Sabinka oddycha z ulgą i wyciera spocone

oczy. Pamięta te buty. Pamięta pogrzeb. Wszystko. Przed rozpoczęciem czynności ekshumacyjnych odbyła się w Farze nowogródzkiej ceremonia przysięgi, nakazana prawem kanonicznym. Składały ją wszystkie osoby zaangażowane w proces beatyfikacyjny Sługi Bożej – siostry Małgorzaty Banaś na tym jego etapie. Jako ostatnie położyły palce na otwartej Biblii dwie starsze mieszkanki Nowogródka. Zaświadczyły, że grób Małgorzaty znajduje się w miejscu, w którym się znajduje, że nigdy nie był zmieniany i przez nikogo nienaruszony. Szczegół. A jednak każdy szczegół nabiera znaczenia w perspektywie ostatecznej. Droga świętości to droga w świetle. Przez noc umysłu i ducha najczęściej, ale zawsze w świetle, bo jest drogą nieustannych rozeznawań, drogą poszukiwań i zobowiązujących wyborów.

Do grobu zeszły teraz pielęgniarka i lekarz – obie nazaretanki. Do nowej drewnianej skrzyneczki złożą



s. Małgorzata Banaś - nazaretanka

wszystko, co przechowała dawna. Nie może zaginąć ani jedna kostka. Nie można też ani jednej zabrać. Jeszcze nie są relikwiami. Kościół jeszcze nie orzekł. Inne plany Boga, które zostawiły Małgorzatę wśród żywych, były tymi samymi planami, które Bóg miał od początku względem nazaretanek i ich misji na ziemi nowogródzkiej. Po latach wiemy to lepiej niż wiedziało się wczoraj. Widzimy jaśniej niż mogła to widzieć

Małgorzata, choć i ona kierowana Bożą intuicją wyznała krótko po egzekucji swej wspólnoty: „Czuję wyraźnie, że Bóg mnie zostawił na straży swojego domu”. Na straży domu. A dom to była obecność Najświętszego Sakramentu w Farze. Dom to było życie religijne i moralne mieszkańców miasteczka i okolic, za których wolność i bezpieczeństwo jedenaście nazaretanek dobrowolnie umarło. Dom był bardzo zagrożony w czasie wojny. Śmiertelnie zagrożony po wojnie. W Nowogródku i sąsiedztwie nie było kapłana. Jedni zmuszeni uciekać za nową polską granicę, inni na Syberii. Kościoły nadały się czerwonym na stajnie, na magazyny. Pomieszczenia klasztorne także zmieniły lokatorów. Małgorzacie nie wolno było zamieszkać w jej własnym konwencie, tablice instytucji państwowej broniły wchodu. Dwunasta nazaretanka, wzorem swych Poprzedniczek, idzie na całego. Dobrze rozeznaje, trzeźwo wybiera i wierząc, że „Bóg siły daje”, jak często powtarzała, wydaje się na wszelki trud. Najważniejsza jest ciągle Fara i w niej Żywe Tabernakulum. Nie mogąc w klasztorze przy Farze, Małgorzata zamieszkuje na sześć lat w Farze. W zakrystii. Jest tam piec, jest miejsce na postanie i stolik, przy którym nocami przepisuje modlitwy i pieśni dla wiernych. Trzyma przy sobie dwa psy. Jedyni stróże Strażniczki.

Z grobu podają zakonny, nazaretański krzyżyk i srebrną obrączkę Małgorzaty – znak ślubów wieczystych. Sabinka uśmiecha się znowu. Pamięta wszystko. Małgorzata nigdy nie rozmawiała z nią wprost o powołaniu, nie zachęcała ani słowem. Bywało natomiast, że otwierała szafę, w której trzymała schowany habit i długo patrzyła. Potem szafę zamykała przypominając, że w tym habicie ma być pochowana. Małgorzata kochała kwiaty. Gdy przeniosła się z Fary do pobliskiego domu, obecnej kapelanówki, miała ich pełen ogródek. Tymi kwiatami przyozdabiała ołtarze, aby i Jezusowi, i ludziom z Nowogródka było miło, gdy przyjdą się modlić. Nabożeństwa i modlitwy w Farze, pod przewodnictwem Małgorzaty, odbywały się regularnie i gromadziły wielu nowogródzian. W niedzielę Małgorzata kładła na ołtarz ornat. Na pamiątkę Mszy. Nowogródzkie Msze bez kapłana wyciskały łzy i karmiły tęsknotę. Od czasu do czasu Małgorzata wyjeżdżała do bardzo odległej parafii, gdzie był ksiądz. Przywoziła Konsekwane Hostie. W ten sposób nigdy Chleba nie brakło.

Przyjaźń z siostrą Małgorzatą? Sabina, dziś również nazaretanka, znana pod imieniem siostry Teresy, opowiada chętnie o Tej, która stała się ideałem jej młodości i dorosłego życia. Nie ukrywa też siostra Teresa, że w łańcuchu życia i Bożych zmiłowań sama jest także ogniwem pomyślanym przez Stwórcę. Małgorzata

ocaliła i rozdmuchała w ogień płomyk miłości zapalony przez Nowogródzkie Męczennice. Teresa nauczyła się od Małgorzaty troski o Żywy Kościół Ludu Bożego i o kapłanów. Nazaretanką została późno i w ukryciu, gdy otworzyły się możliwości kontaktu ze Zgromadzeniem w Grodnie i w Polsce. Z ukrycia i w życzliwej współpracy z późniejszymi kapłanami Nowogródka przyczyniła się do odzyskania szkoły i klasztoru nazaretanek. Doczekała beatyfikacji Męczennic piętego marca dwutysięcznego roku. Pamięta wszystko. Małgorzata bardzo nie chciała być pochowana na cmentarzu miejskim. Chciała spocząć u stóp Fary obok mogiły Męczennic. Ale tego nie wolno było zrobić. Nawet dla Małgorzaty.

Siedemnastego czerwca dwa tysiące trzeciego roku doczesne szczątki nowogródzkiego „Stróża Tabernakulum” – siostry Małgorzaty Ludwiki Banaś ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu – umieszczone zostały w niszy w kościele farnym obok sarkofagu Jej zabitych sióstr. Po sześćdziesięciu latach znów są razem. Wszystkie co do jednej.

Fara przyozdobiona kwiatami nowych powołań do Zgromadzenia sióstr nazaretanek. Wśród celebriansów – dwóch biskupów. Jeden urósł tu, w Nowogródku, na oczach nazaretanki – Sabinki, duchowej córki Małgorzaty.

Gotowe do Mszy. O beatyfikację Dwunastej z Nowogródka.

S. Bożena Anna Flak

1. Siostry nazaretanki przybyły do Nowogródka w 1929 roku. Otworzyły internat i szkołę, posługując Polakom, Białorusinom, Żydom i Tatarom. Opiekowały się nowogródzką Farą, u stóp której do dziś znajduje się dom nazaretanek. Po agresji ZSRS na Polskę, 17 września 1939, Nowogródek był okupowany przez Armię Czerwoną, a następnie jednostronnie anektowany przez ZSRS. Po agresji Niemiec na ZSRS w 1941 roku do Nowogródka wkroczyły wojska niemieckie. Zaczęły się aresztowania i represje. W czerwcu 1943 roku, w geście współczucia i chrześcijańskiej ofiary, siostry zgodnie wyraziły gotowość oddania swego życia za 120 aresztowanych nowogródzian oraz jednego już na tych terenach kapłana – Aleksandra Zienkiewicza. 31 lipca 1943 roku siostry zostały wezwane na gestapo, a następnego dnia o świcie, bez sądu i wyroku, rozstrzelane. Dwunasta nazaretanka z Nowogródka – siostra Małgorzata Banaś, która pracowała w szpitalu – na prośbę przełożonej nie dotoczyła do wspólnoty wezwanej do siedziby gestapo. Inne było jej zadanie i inne męczeństwo. Wszyscy aresztowani ocalili życie. Ksiądz Zienkiewicz powrócił do Polski. 11 Męczennic doczekało się chwały błogosławionych 5 marca 2000 roku.

BIAŁY JELEŃ - WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD MYDŁA

100-lecie marki Białe Jeleń w Ostrzeszowie cz. I



Mija szesnaście lat od chwili, gdy obecny Zarząd Polleny zawitał do Ostrzeszowa.

Nasza codzienna praca spowodowała, że nadal, dzień po dniu, nadajemy kierunek rozwojowi zakładu. Marki firmy na dobre zagościły na półkach kosmetycznych, zarówno w małych, jak i dużych miastach. Jesteśmy w każdym kanale dystrybucyjnym, docierając do szerokiego grona odbiorców.

Nasze produkty to nie tylko synonim doskonałości, ale także bezpieczny wybór dla rodzin zmagających się z alergiami skóry. Wierni, stali klienci są dla nas nie tylko odbiorcami, ale także doradcami: rekomendują, testują i dzielą się swoimi opiniami. My natomiast z pełną odpowie-

dzialnością informujemy ich, że nasze kosmetyki powstają z myślą o nich, a ich jakość jest stale weryfikowana. Zauważyliśmy, że sięganie po tego rodzaju produkty nie wynika już z chwilowej mody, lecz z realnej potrzeby.

Stale monitorujemy ofertę konkurencji i doskonale wiemy, że wiele produktów służy jedynie zwiększeniu sprzedaży, a nie skórze konsumenta. W POLLENIE kierujemy się transparentnością. Nasze etykiety są odzwierciedleniem rzeczywistego składu – opartego na bezpiecznych dla skóry komponentach. Nie deklarujemy czegoś, co nie jest zgodne z prawdą. Zdajemy sobie sprawę, że wśród tak dużej ilości nowych produktów konkurencji na sklepowych półkach nasza wiarygodność jest siłą. Jesteśmy odpowiedzialnym producentem, który chce być na dobre i złe z naszym klientem.

Drogi Czytelniku, jeśli nasze produkty nie są Ci jeszcze znane, być może warto dać im szansę – ich jakość i prostota mogą pozytywnie zaskoczyć.

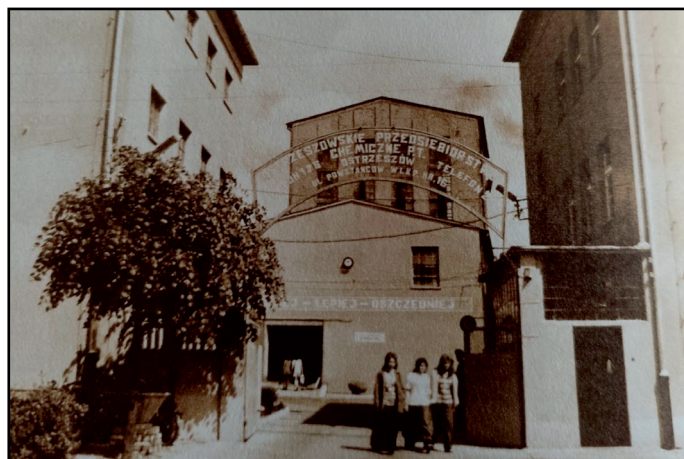
prezes Marek Witecki - POLLENA Ostrzeszów

Opowiem historię zarówno Białego Jelenia, jak i ostrzeszowskiej Polleny, w której marka zyskała nowe życie. Historia Białego Jelenia, pełna zawłości przemian podyktowanych zmiennością warunków społecznych, gospodarczych oraz politycznych, to historia oparta na sile i wierze ludzi, którzy postawili wszystko na jedną kartę. Historia podparta tradycją, zaufaniem oraz troską o dobro konsumenta. Historia ludzi, którzy dzieło tworzyli, a przede wszystkim tę historię, trwającą do dziś. Biały Jeleń to symbol nad wyraz uniwersalny, zawsze kojarzony z pozytywnymi cechami: łagodnością, dobrem, pięknem natury oraz możliwością dokonania życiowej przemiany. Zapewne dlatego twórcy receptury mydła Biały Jeleń, a później całej linii przyjaznych dla skóry kosmetyków o tej nazwie, uznali, że w pełni zasługują na powiązanie swoich produktów z symboliką Białego Jelenia.

Obchodzony w 2021 roku jubileusz stulecia Białego Jelenia dowodzi, że przeczcucie ich nie zawiodło. Marka nie tylko przetrwała, lecz także nadzwyczajnie się rozwinęła. Na temat fenomenu znaku Biały Jeleń są dwie teorie: pierwsza, historyczno - mistyczna, z powodu zadziwiającej zdolności do odradzania się w różnych ustrojach i różnych strukturach własnościowych, a nawet coraz to innych miejscach, przyrównuje ją do mitycznego Feniksa. Teoria pragmatyczna, posiłkując się zresztą tymi samymi argumentami, daje konkluzję krótką: Biały Jeleń to po prostu dobrej jakości marka i produkty sygnowane jej znakiem to Sukces!

Był rok 1921, kiedy fabryka przetworów tłuszczowych w Trzebini niedaleko Krakowa wypuściła na rynek pierwszą partię szarego mydła, która stała się początkiem marki Biały Jeleń już w połowie lat 20. ubiegłego wieku. Mydło Jeleń Schicht stało się tak popularne, że jego podróbki wypuściła na rynek konkurencyjna firma. Skończyło się to procesem sądowym. W ogłoszeniu opublikowanym w prasie w maju 1926 czytamy, że we Lwowie wdrożona została sprawa karna i administracyjna o naśladownictwo znaku towarowego – Jeleń. Proces zakończył się ugodowo, właściciel konkurencyjnej fabryki zobowiązał się nie używać tych znaków, które były naśladownictwem i zapewnił, że stosowane do produkcji mydła sztance (wzory) będą usunięte z fabryki.

W początkowym okresie wojny we wrześniu 1939 bombardowania oszczędziły fabrykę w Warszawie. Większość produkowanego tu mydła Schicht Omińol przeznaczono na potrzeby armii niemieckiej. We wrześniu 1944 roku część zabudowań zakładu zniszczyli Niemcy ustępujący z prawobrzeżnej Warszawy. Kilka tygodni po wyzwoleniu ruszyła ponowna produkcja.





Po nacjonalizacji fabryki zarówno maszyny, jak i marka – Jeleń Schicht – stała się własnością Skarbu Państwa. Fabryka Schichta została warszawską fabryką mydła i kosmetyków. Nadal produkowała mydło według przedwojennej receptury; z nazwy towarów znikło słowo Schicht, ale pozostał Jeleń. Produkcja mydła codziennego użytku stale rosła, a wraz z nią zatrudnienie: w fabryce pracowało już ponad 200 osób. Przyszedł rok 1965 – produkcja Białego Jelenia, wskutek przesunięć asortymentowych w państwowych firmach, przeniesiona została z Warszawy do Poznania, ponieważ w tym mieście wybudowano nową wytwórnię mydła należącą do Poznańskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego, później nazywanych – Lechia Poznań.

Pojawiła się nadzieja na lepsze jutro, ale to jeszcze nie był właściwy czas na przeniesienie Białego Jelenia do Ostrzeszowa. W 1999 roku Ryszard Jankowiak, prezes ówczesnej firmy Lechia S. A., zwrócił się z propozycją sprzedania nam praw do produkcji kilkunastu mydeł. Pojechaliśmy na rozmowy.

Ze strony Baiersdorfu w spotkaniu uczestniczyli niemieccy członkowie zarządu firmy, my, obóz Prezesa Jankowiaka.

Byliśmy zainteresowani wyłącznie Białym Jeleniem. W tym czasie znała go cała Polska. Prezes Jankowiak

przedstawił wykaz oferowanych do sprzedaży marek. Na pierwszej pozycji był Biały Jeleń, obok widniała najwyższa na tej liście cena – 100 000 zł. Wtedy niebagatelna suma, dla porównania popularną markę mydła toaletowego można było kupić za kilka tysięcy złotych. Byliśmy pierwszą firmą, do której Prezes Jankowiak zwrócił się z ofertą sprzedaży. Wiedziałem, że jeśli nie kupimy tej marki, wpadnie ona w ręce konkurencji. Po godzinie rozmów poprosiłem o przerwę na zastanowienie się. Zdecydowałem, że zaproponuję cenę 40 000 zł i zapłatę w gotówce. Choć powątpiewaliśmy, czy to przejdzie, kiedy przedstawiłem te kwoty na spotkaniu. Ku naszemu skrywanemu zadowoleniu Prezes Jankowiak wyraził zgodę. Wracaliśmy do Ostrzeszowa z uśmiechem na ustach...

Kolejny już proces przekształcania spółki rozpoczął się w 2005 roku. Właściciele pobliskiej spółki: Profi Grabów złożyli Wojewodzie Wielkopolskiemu ofertę kupna ostrzeszowskiej firmy. Mieliśmy niemałą konkurencję, bo byliśmy jednym z pięciu podmiotów gospodarczych, które chciały przejąć przedsiębiorstwo. Wojewoda wybrał naszą spółkę, jednak do podpisania umowy nie doszło. Powodem była zmiana na stanowisku wojewody poznańskiego, który procedurę sprzedaży zaczął od początku. Ponownie przystąpiliśmy do negocjacji; tym razem zmodyfikowaliśmy swoją ofertę, rozszerzając ją o pakiet pomocowy dla pracowników i pakiet inwestycyjny. Wówczas wojewoda najwyraźniej doszedł do wniosku, że pora przedsiębiorstwo sprzedać, ponieważ generowało straty. Negocjacje zakończyliśmy w 2007 roku kupnem Polleny Ostrzeszów. Na dokumencie umowy kupna tej firmy podpisy złożyli: Wojewoda Wielkopolski, Zarząd Spółki Profi, Przedstawiciele Rady Pracowniczej Polleny i działających w niej wówczas trzech związków zawodowych.

Dopiero jednak w roku 2009 nowy Zarząd Firmy zainicjował działania zmieniające postrzeganie tego znaku. Powstała koncepcja stworzenia silnej polskiej marki, szerokiej gamy produktów naturalnych oraz hipoalergicznym mydeł, które stanowiłyby odpowiedź na pewnego rodzaju rozczerwanie konsumentów produktami zagranicznymi i wypisywały się w rynkowy trend przesunięcia produktów bliżej natury. Dzięki temu pomysłowi sami uwierzyliśmy, że Biały Jeleń to może być nie tylko szare mydło, ale wiele nowoczesnych produktów kosmetycznych, takich jak: mydła w płynie, różnego rodzaju żele, bezpieczna chemia gospodarcza, a w przyszłości kremy, które stanowiłyby nowy rozdział w życiu marki i samego przedsiębiorstwa.

Opracował Wiesław Kaczmarek na podstawie książki „Jubileusz 100-lecia Polleny w Ostrzeszowie” Zakład POLLENA, 2021 r.

MODELE Z ZAPAŁEK MARIUSZA MAŁOLEPSZEGO Z GRABOWA N. PROSNA

Jak się zaczęło Twoje niecodzienne hobby – sklejanie modeli z zapalek?



Sam pomysł, aby tworzyć coś z zapalek, a nie z kartonu czy sklejk, wydał mi się bardzo interesujący. Zawsze miałem upodobanie do modelarstwa, a że wybrałem ten szczególny jego rodzaj, to był przypadek, bo szukając w Internecie wiadomości na temat swego hobby, natrafiłem na stronę o budowaniu z zapalek. Oglądałem różne relacje, wywiady. Podziwiałem wystawione modele, dowiadywałem się, jak można wykonać z zapalek np.

model pojazdu. Krok po kroku śledziłem, co inni robią, no i coraz bardziej się zachwyciałem. Dla mnie to było naprawdę ciekawe.

Dobrze, ale samo modelarstwo tylko z zapalek, nie z innego materiału? Wciąż wracam do tego tematu.

Zapalaki...Tak, one właśnie mi się spodobały, bo mało jest ludzi, którzy z nich coś budują. Sięgnąłem po nie także ze względu na większą skalę trudności – chciałem się przekonać, czy dam radę. Zawsze przecież mogłem wrócić do wykonywania modeli szybowców czy okrętów z metalu, kartonu, innych materiałów.

Z zapalek mogą powstać domy, ratusze, całe osiedla mieszkaniowe czy zabytkowe pałace, bo i takie widziałem. Pomyślałem: spróbuję, najwyżej się nie uda. Pierwszy domek starałem się skleić jak najlepiej. Uczyłem się też kolejności prac, bo zobaczyłem, że popełniałem błędy. Zrozumiałem, że np. model budynku powinienem zacząć z innego miejsca, wtedy jest dużo łatwiej.

Aby przybliżyć sposób sklejania, muszę podać podstawowe informacje. Najpierw kilka słów o zapalaczkach. Otóż typowe, najczęściej spotykane w Polsce,

są wykonane z drewna osikowego i mają wymiary 2,2×2,2×43 mm. Zazwyczaj pakuje się je w pudełko po ok. 38 sztuk (do 1984 r. produkowano w Częstochowie także pudełko drewniane). Standardowe pudełko z tekturą szufladką ma wymiary 53×35×16 mm.

W Polsce można kupić zapalaki o praktycznie dowolnym kolorze główki, często również z kolorowymi patyczkami, lub same zapalczane patyczki (bez łebków) – jako egzemplarze dydaktyczne (często kolorowane) lub modelarskie (także w różnych długościach i przekrojach). Z niepozornych zapalek da się tworzyć najróżniejsze dzieła – począwszy od najprostszych szkolnych zadań, poprzez modele o wszelkiego rodzaju wielkości i stopniu skomplikowania, aż po najprawdziwsze dzieła sztuki... Więc korzystam z tych patyczków, jak je nazywam, które są już bez siarki na łebkach. Na początku nie wiedziałem, że można je zamówić i dużo czasu zajmowało mi przygotowanie. W tej pracy potrzebna jest cierpliwość. Powie pan, że raczej wszyscy modelarze muszą ją mieć. Tak, ale w modelarstwie z patyczków cierpliwość naprawdę musi być dużo większa. Jest też pewien rodzaj trudności w modelowaniu, lecz mnie to odpowiada, uspokaja, relaksuje. Wolę taki tryb wykonywania modeli.

Proszę jeszcze powiedzieć, jakie narzędzia, przybory potrzebne są w tej pracy...

Do budowy modeli, które widzi pan przed sobą, są mi potrzebne przede wszystkim żyłетки. Najlepiej jest żyłетка techniczna w oprawce; ewentualnie można użyć zwykłej żyłетки z nakładką z aluminiowej puszkii. Odradzam natomiast nożyki do tapet i inne kombinerki czy obcinaczki, bo cięte końcówki nie mogą być miażdżone. Do większych projektów warto rozważyć zakup albo wykonanie jeszcze wygodniejszej gilotynki lub mechanicznej piłki do patyczków. Przydaje się, a właściwie jest niezbędna, podkładka do cięcia patyczków – żeby nie poniszczyć np. stołu. Może to być kawałek wykładziny lub sklejki. Bardzo przydaje się pęseta – metalowa lub plastikowa, mająca w miarę wąskie końcówki. Wymienię jeszcze szpilki lub listewki do blokowania klejonych patyczków. Korzystam też z taśmy samoprzylepnej do unieruchamiania montowanych elementów – czasami przydaje się dwustronna, innym razem przezroczysta. Zawsze wybieram szybko schnące kleje do drewna, np. Magic lub inne; każdy z czasem sam sobie doбира rodzaj kle-

ju. W budowaniu modeli wykorzystywane mogą być typowe zapałki gospodarcze, niekoniecznie patyczki modelarskie, bo w naszym projekcie najdłuższe pojedyncze elementy mają długość zapałki bez łebka.

Spoglądam na model krzyża. Czy to element jakiegoś nowego projektu?

Nie, to jeden ze znajomych poprosił mnie o zbudowanie krzyża o długości ok. 20 cm. Pomyślałem, że trzeba spróbować. Zacząłem pracować nad tym krzyżem od jego podstawy. Myślałem nad rozmiarami: najpierw 10:7,5 cm, później zdecydowałem się na 5:20. Jeśli idzie o wysokość, wybrałem 19:28,5 cm.

Chciałem, żeby ta praca nie zabierała tyle czasu co sklekanie pojazdów, ale też nie miałem zbyt dużo materiału. Po prostu musiałem przebierać zapałki. Wybrałem dłuższe, lecz okazało się, że efekt jest nieciekawym. A mnie na początku wydawało się to takie proste! Zacząłem od podstawy – jednej i drugiej, trzeciej... Pana Jezusa wyrzeźbiłem z drzewa orzecha. Dlatego, jak pan widzi, jest różnica w kolorze, jest ciemniejszy. Zajęło mi to około 90-100 godzin.

Tak, to są piękne rzeczy. Chciałeś też zrobić model Urzędu Miasta w Grabowie, prawda?

Miałem taki plan, przymierzałem się do niego trzy razy, ale zawsze wyrzucałem pracę do kosza, bo uważałem, że coś wyszło nie tak. Jest to trudny model, lecz obiecałem sobie, że go wykonam, że go zrobię. Tylko potrzebuję trochę czasu, bo wymaga cierpliwości. Modelarstwo zapałczane różni się od innych, jest strasznie powolne. Jestem dokładny, naprawdę zależy mi na odwzorowaniu, skopiowaniu jakiejś rzeczy, aby efekt był piękny. Nigdy się nie spieszę. Niedawno urodziła mi się córka, więc czasu mam jeszcze mniej, no bo oprócz tego, że remontuję tutaj dom, jak pan widzi, muszę zająć się dzieckiem i pracą, a pracę mam trochę męczącą. Muszę jakoś sobie dać radę. Modelowanie jest moją pasją, więc staram się naprawdę znaleźć na nie czas. Na jeden model trzeba poświęcić minimum rok. W tych warunkach naprawdę potrzebny jest dobry rok pracy.

Zachęcam do pokazania modeli ludziom. Może warto zorganizować wystawę – gdzieś tu, w pobliżu, a może trochę dalej?

No właśnie, myślę coraz częściej, że najwyższa pora pochwalić się swoimi pracami. Chciałbym, aby zostały ocenione przez innych ludzi, którzy wykonują takie same rzeczy. Są też tacy, którzy kupują od nas modele – i to wcale nie za małe pieniądze – więc chyba się im podoba.

Chciałbym też dodać, że oddałem dwie swoje prace na cel dobroczynny w ramach akcji „Anieli w bieli”, gdzie były licytowane, żeby zebrać pieniądze na chore dzieci w naszym regionie.



Jeżeli ktoś chciałby zająć się modelarstwem zapałczanym tak jak ja, to mogę się spotkać i pomóc, wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi i jak zacząć. Oczywiście, na ile czas mi pozwoli.

Podejdźmy do stołu. Proszę spojrzeć na wyłożone tu przedmioty. Oto model kombajnu, a to ciągnik z beczką, samochód VW 50, ładowarka i inne

modele. Wkrótce będę miał więcej miejsca na zajmowanie się moim hobby.

Ktoś zbiera starocie, antyki, inna osoba zbiera znaczki. A mnie uspokaja i raduje pasja zapałczanego modelarstwa.

*Rozmawiał i fotografował
Wiesław Kaczmarek, 15 lipca 2025 r.*

KRESY MNIEJ ZNANE cz. II

Poszukiwania rodziny na Kresach Wschodnich

Wracając z cmentarza, zatrzymaliśmy się przy kościele. Mieliśmy nadzieję, że uda się spotkać tutaj proboszcza, który być może będzie mógł nam podpowiedzieć, czy w Drui mieszkają jeszcze jacyś potomkowie mojej cioci Marii. W okresie międzywojennym było to miasteczko, ale teraz zostało zdegradowane do rangi wsi i liczy sobie trochę ponad 1000 mieszkańców. Stwierdziliśmy więc, że w takiej miejscowości ksiądz powinien wszystkich znać. Udało się nam nawet spotkać proboszcza, który akurat wyjeżdżał z ministrantami na jakieś spotkanie, jednak niczego ciekawego od niego się nie dowiedzieliśmy, gdyż był on stosunkowo krótko w tej parafii.

Po niedługiej rozmowie ruszyliśmy więc do Dziedzinki na spotkanie z kuzynem Józefem. Zatrzymaliśmy się jeszcze po drodze w miejscowości Stajki, gdzie urodziła się i spędziła swoją młodość moja mama. Myśleliśmy, że może mieszkają tam jacyś ludzie, którzy kojarzą mieszkających tam niegdyś Mackiewiczów, jednak żaden dom przed nami się nie otworzył. Pojechaliśmy więc do Józefa. Tam oczywiście czekało na nas wielkie przyjęcie, stół zastawiony jedzeniem i różnego rodzaju napojami, także rozweselającymi. Największym wzięciem wśród przygotowanych dla nas potraw cieszyło się kwaśne mleko od swojej krowy z pysznymi ziemniakami ze swojego pola. Oprócz Józefa i jego żony Teresy przyszła też kuzynka Walentyna, która była nauczycielką języka białoruskiego w szkole w Przebrodzu.

Najważniejszym celem naszego spotkania było uzyskanie informacji, w jakim stopniu jesteśmy spokrewnieni. Ja nie wiedziałam nic o rodzeństwie mojego dziadka, toteż przypuszczałam, że być może nasi dziadkowie byli rodzeństwem. W trakcie rozmowy okazało się, że było siedmiu braci Sipowiczów, z których pięciu po wojnie pozostało na terenach, na których się urodzili, a dwóch wyjechało w świat. Na ich temat ani Józef, ani Wala nic nie wiedzieli. Pomyślałam więc, że jednym z tych, którzy wyjechali, mógł być mój

dziadek Marcin. Według tej teorii bylibyśmy z Józefem i Walą drugim kuzynostwem. W trakcie spotkania skrzętnie notowałam wszelkie wiadomości na temat potomków (dzieci i wnuków) Stanisława, Józefa, Wincentego, Kazimierza i Franciszka Sipowiczów, a więc tych braci, którzy pozostali w Dziedzince, na terenie obecnej Białorusi. Walentyna i Józef sporo o nich wiedzieli, toteż zebrało mi się dość dużo notatek.

Oczywiście wymieniliśmy między sobą adresy i telefony, aby móc się ze sobą kontaktować. Józef dał nam jeszcze kontakt do swojej siostry Dominiki, która w latach pięćdziesiątych wyjechała też do Polski i mieszkała w Jeleniej Górze. Po powrocie do Polski próbowałam nawiązać z nią kontakt, jednak nic z tego nie wyszło.

Następnego dnia zostaliśmy zaproszeni przez księdza Krzysztofa na probostwo w Miorach, gdyż przyjechał tam archimandryta Jan Sergiusz Gajek z grupą księży, aby ustalić program obchodów setnej rocznicy urodzin biskupa Czesława Sipowicza. Na to spotkanie przybył również bratanek biskupa, też Czesław Sipowicz, a więc poznaliśmy kolejnego członka rodziny Sipowiczów.



fot. Przed probostwem

Po spotkaniu u księdza Czesław zaprosił nas do siebie do domu, gdzie mieliśmy okazję trochę porozmawiać na temat jego rodziny. Dowiedzieliśmy się, że ma dwie córki, które mieszkają i pracują w Mińsku. Rodzeństwo Czesława to najmłodsza siostra Teresa mieszkająca w Witebsku oraz siostra Dana i brat Franek, którzy mieszkają z rodzinami na Łotwie. Dowiedzieliśmy się także, że żona Czesława, Galina, prowadzi gospodarstwo agroturystyczne w miejscowości Przebrodzie. Nie mieliśmy przyjemności jej poznać osobiście, ponieważ akurat była na jakimś wyjeździe, ale postanowiliśmy pojechać do Przebrodzie, aby zobaczyć „агроусадзбў”.



fot. Jezioro w Przebrodziu

Domki do wynajęcia i okolica bardzo nam się spodobały (piękne jeziora) toteż postanowiliśmy, że jeśli jeszcze przyjedziemy na Białoruś, to wynajmiemy domek u Gali. Tego samego dnia pojechaliśmy jeszcze odwiedzić siostrę Józefa, Franię, z którą widzieliśmy się już w minioną niedzielę.

Nasz pobyt w poszukiwaniu rodziny na dalekich kresach powoli dobiegał końca. Znaleźliśmy krewnych po mieczu, ale nie byłam pewna, w którym pokoleniu jesteśmy ze sobą spokrewnieni. W dniu wyjazdu postanowiłam jeszcze zajrzeć do USC w Miorach. Na cmentarzu w Dziedzinie zrobiliśmy zdjęcia pomników zmarłych Sipowiczów, na których były daty urodzenia i śmierci. Pomyślałam więc, że może uda się odszukać jakiś akt zgonu, na którym będą imiona rodziców zmarłego. Pani w urzędzie była bardzo miła i odnalazła akt zgonu Wincentego Sipowicza, dziadka Czesława. Niestety, okazało się, że Wincenty był synem Józefa, a ojcem mojego dziadka Marcina był Walenty (to wiedziałam od dziadka). Wyszło więc na to, że nasi pradziadkowie, a nie dziadkowie byli braćmi. Bo co do tego, że znaleźliśmy rodzinę, choć nieco dalszą, nie miałam wątpliwości. Nawet któryś z kuzynów stwierdził, że jestem podobna do jednej z ich ciotek, Feli. Żał tylko, że nie udało się odnaleźć żadnego krewnego po kądzieli, ale i tak uważam wyjazd za udany, bo przecież jechaliśmy zupełnie w ciemno, nikogo nie znaliśmy. Spotkaliśmy tam bardzo miłych i życzliwych

ludzi. Nawiązaliśmy kontakt nie tylko z odnalezioną rodziną, ale także z innymi mieszkańcami w okolicy. Okazało się, że większość mieszkańców tamtych terenów ma krewnych w Polsce, którzy po wojnie w ramach repatriacji wyjechali z utworzonego Związku Radzieckiego.

Po roku przyjechała do mnie w odwiedziny córka Czesława, Julia, ze swoim synkiem Stasiem. W 2016 roku byłam na wycieczce w krajach nadbałtyckich i przy okazji udało nam się spotkać z rodzeństwem Czesława. Do Rezekne (Rzeżycy) na Łotwie, gdzie nocowaliśmy, przyjechała Dana z synem Arturem, Franek z żoną Olą i dziećmi Janą i Władkiem oraz Czesław.



fot. Spotkanie na Łotwie

Tak więc udało mi się poznać kolejnych członków rodziny Sipowiczów. Co prawda nie mogliśmy być ze sobą zbyt długo, ale byłam bardzo zadowolona, że krąg krewnych nam się powiększył.

No i nadszedł pamiętny dla mnie dzień 8 grudnia 2016 roku. Właśnie tego dnia przed godziną 22:00 włączyłam pocztę elektroniczną, a tam niespodzianka!!! Wiadomość zatytułowana „Rodzina z Dru!” Okazało się, że zięć mojej kuzynki Danuty (krewnej po kądzieli), której nie udało się znaleźć podczas pobytu na Białorusi, zaczął szukać w Internecie wiadomości o rodzinnych stronach swojej żony i znalazł tam mój wpis sprzed ośmiu lat. Denis, bo tak ma na imię zięć Danusi, na tyle znał język polski, że potrafił odczytać moją wiadomość. A że był tam podany adres mailowy, więc szybko napisał do mnie wiadomość. Podał także nr swojego telefonu, więc po przeczytaniu wiadomości od razu zadzwoniłam, nawet nie myśląc o tym, że u nich już prawie północ. Co prawda oni z żoną z wrażenia, że znalazła się bliska rodzina, też nie mogli zasnąć. Nie byli też pewni, czy adres mailowy sprzed ośmiu lat jest jeszcze aktualny, toteż ucieszyli się bardzo, kiedy się odezwałam.

Od tej pory jesteśmy w stałym kontakcie. Najpierw wymieniliśmy między sobą zdjęcia, a w wigilię Bożego Narodzenia rozmawialiśmy przez skype. Każdego roku na Wielkanoc i Boże Narodzenie wszystkie trzy córki

mojej kuzynki Danusi, to jest Halina, Marina i Helena ze swoimi mężami i dziećmi przyjeżdżali do miejscowości Oziere do mamy, aby razem spędzić święta. Danusia też mieszkała sama, ponieważ w maju 2016 roku zmarł jej mąż Zbigniew. W wigilię była więc okazją, aby ze wszystkimi się zobaczyć i porozmawiać, chociaż przez Internet. No a potem zaczęliśmy się poznawać coraz lepiej. Już w czerwcu 2017 roku Galina (najstarsza córka Danusi) razem z mężem Denisem, córką Martą i Liżą, córką Leny przyjechali do nas. W sierpniu tego samego roku my pojechaliśmy na Białoruś, aby poznać osobiście całą rodzinę. Teraz już nie jechaliśmy „w ciemno”, tylko na spotkania rodzinne – i po mieczu, i po kądzieli.



fot. U kuzynki Danusi przed domem w Ozierecach

Podczas tego pobytu odwiedziliśmy miejscowości Braśław, Smorgoń, Miory, Głębokie, Druja, gdyż w tych miasteczkach mieszka nasza rodzina. Oczywiście, noclegi też mieliśmy w rodzinnym gospodarstwie

agroturystycznym. Od tej pory krewni z Białorusi i po mieczu, i po kądzieli przyjeżdżali kilkakrotnie w odwiedziny do mnie do Polski.

Kiedy my w 2019 roku po raz kolejny pojechaliśmy odwiedzić rodzinę na Białorusi zawitaliśmy też na Łotwę, aby spotkać się z Frankiem w Dagdzie i z Daną w Kraśławie, ponieważ w tych miejscowościach oni mieszkają. Jesienią 2019 roku przyjechał do Polski do pracy zięć kuzynki Danusi, a cztery lata później, w związku z istniejącą na Białorusi sytuacją polityczną, również jego żona z córką.

Bardzo się cieszę, że udało się odszukać rodzinę żyjącą na dalekich Kresach Wschodnich, z którą po dzień dzisiejszy utrzymujemy stały kontakt. Mimo tego, iż pojechaliśmy w zupełnie nieznane, to wyjazd w 2014 roku okazał się bardzo udany. Żal trochę, że tak późno, ale i tak trzeba się cieszyć, że grono bliskich krewnych nam się powiększyło. Dzięki odnalezieniu żyjących krewnych udało mi się też bardziej rozbudować drzewo genealogiczne mojej rodziny. Co prawda, przodków szukam na różnych stronach genealogicznych w Internecie, ale rozmowy z odnalezionymi krewnymi i pomniki na cmentarzach też pomogły uporządkować i uzupełnić niektóre dane o rodzinie. Na chwilę obecną udało mi się odnaleźć konkretne dokumenty dotyczące moich przodków po kądzieli pochodzące z lat osiemdziesiątych XVIII wieku. Uważam, że spotkania rodzinne i wspomnienia z przeszłości są bezcenne dla budowania rodzinnych historii.

Maria Latajka

OSTRZESZOWSKI CMENTARZ PARAFIALNY

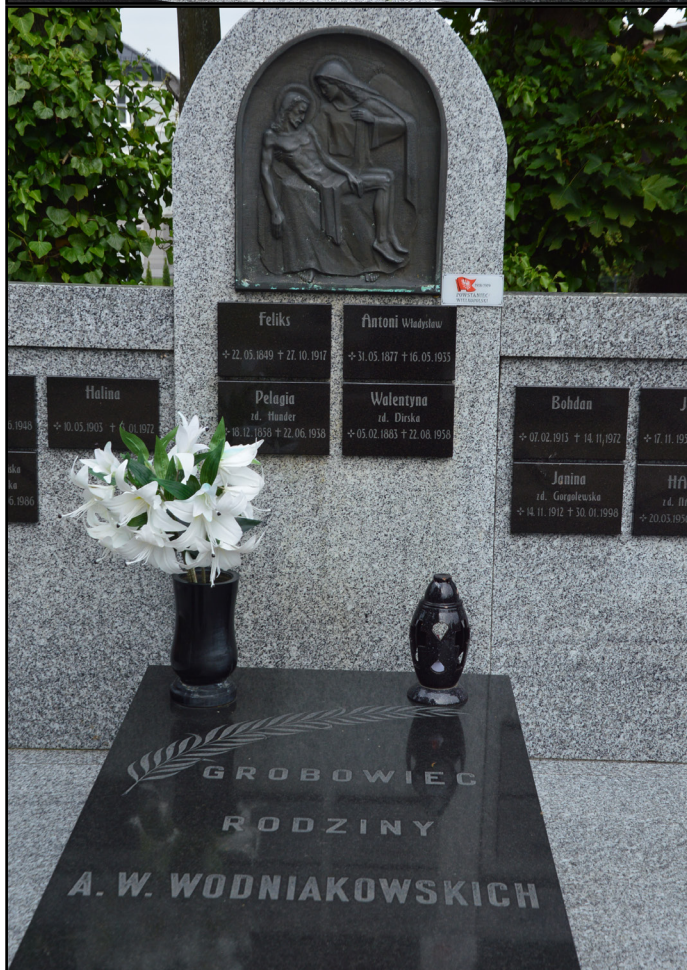
„Cmentarz to obiekt sakralny takiej samej rangi jak kościół. Otaczanie opieką grobu zmarłego, tak jak urządzenie mu uroczystego pogrzebu, jest jedną z najbardziej uniwersalnych kategorii świadczących o kulturze człowieka”.

Słowa te znajdujemy w książce „Ochrona zabytków sztuki sakralnej” ks. prof. Janusza Pasierba. Stały się one dla mnie mottem artykułu o naszej ostrzeszowskiej nekropolii, czyli o cmentarzu parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Cmentarz parafialny w Ostrzeszowie został założony w 1830 roku. Oznacza to, że za pięć lat przypadnie 200-lecie jego istnienia. Po pierwszych grobach, które były na tym cmentarzu, nie ma już śladu. Na ich miejscu stanęły nowe, często bardzo okazałe, ale i one z biegiem lat (a może już to się stało) popadną w zapomnienie. Taka jest kolej ludzkich losów – trwamy tak długo, jak pamięć o nas, a nasze mogiły może jeszcze krócej.

Ostrzeszowski cmentarz parafialny znajduje się u zbiegu ulic Kościuszki i Daszyńskiego. Stara część otoczona jest murowanym płotem kamienno-ceglanym, zaś nowsza (od „autostrady”), przyłączona w latach 70. ubiegłego wieku, ogrodzona została siatką. Łącznie cmentarz zajmuje powierzchnię 3,34 ha. W 1996 r. do cmentarza parafii farnej przyłączono od strony Borku plac liczący 0,84 ha. W tym miejscu powstał cmentarz parafii Chrystusa Króla, na którym wybudowano kaplicę cmentarną. Za rok minie 30 lat jego istnienia i wtedy zapewne poświęcimy mu oddzielny materiał. Teraz zaś udajmy się w refleksyjny spacer po starym parafialnym cmentarzu.

Bogaty drzewostan (lipy, dęby, świerki, kasztanowce...) sprawia, że chodząc cmentarnymi alejkami możemy poczuć się jak w starym parku. Aż trudno uwierzyć, że wśród tych dorodnych drzew znajduje się ponad 4600 grobów! Nie sposób ustalić liczbę osób, które na przestrzeni bez mała dwóch stuleci



zostały pochowane na cmentarzu parafialnym. Kilka pierwszych dziesięcioleci już na zawsze poszło w zapomnienie. Natomiast wg inwentaryzacji zrobionej przez zarządcę, w której ujęto pochówki z końca XIX w., znalazło się w rejestrze 10.247 osób tutaj pochowanych (dane z 8 sierpnia br.). To zestawienie obejmuje także zmarłych NN. Zakłada się, że w takim bezimiennym grobie pochowana jest jedna osoba, choć zapewne w wielu przypadkach tych osób jest więcej. Najstarsze pochówki odnotowane przez administratora na stronie internetowej dotyczącej cmentarza, datuje się na lata 80. XIX w. Na przestrzeni dziesięcioleci stare groby i pomniki zmieniały pierwotny wygląd, bo odbywały się w nich pochówki kolejnych zmarłych. Na pewno jednym z najstarszych grobów, zachowanym - choć w opłakanym stanie - do naszych czasów, jest mogiła, w której spoczywają Władysław z Marwegów Radziszewska (zm. 8.07.1888 r.) i Marya z Marwegów Radziszewska (zm. 4.02.1901 r.). Grób ten znajduje się dokładnie naprzeciw mogiły ofiar Krwawej Soboty, gdzie pochowanych zostało dziewięciu ostrzeszowian zastrzelonych przez Niemców w ostatnim dniu wojny – 20 stycznia 1945 r.

Te pierwsze groby powstawały od strony ul. Kościuszki. Do najstarszych też należy cała aleja grobowców, usytuowanych przy płocie oddzielającym cmentarz parafii farnej od cmentarza parafii Chrystusa Króla. Próżno by w tym miejscu szukać budowli typowej dla grobowców, bowiem część pomników widocznych przy tej alei jest tylko zwieńczeniem podziemnego grobowca, do którego wejście ukryte zostało w ziemi. Mają tam swoje groby dawne rody ostrzeszowskie, mocno związane z naszym miastem: Wodniakowscy, Hendrykowscy, Hęćki, Stempniewicz... To tu spoczywa wśród swoich Antoni Władysław Wodniakowski (zm. 16.05.1935 r.), jeden z założycieli i naczelnik TG „Sokół”. Nieco dalej natrafimy na grób Franciszka Kobusińskiego, długoletniego dyrektora szkoły zawodowej, a w czasie wojny więźnia obozu w Hoxter. Idąc w kierunku kaplicy cmentarnej, zobaczymy grób Franciszka Toboły, przedwojenne go burmistrza Mikstatu, powstańca, więźnia obozów koncentracyjnych. Tuż obok spoczywa „ostrzeszowski baca”, nauczyciel i harcerz – Józef Michlik. Nieco dalej skromny grób, w którym w 1962 r. pochowany został Marian Malinowski – twórca i redaktor „Gazety Ostrzeszowskiej”. W grobie tym pochowani są także: jego żona Aniela (zm. w 1952 r.) oraz ciotka i wuj – Leokadia i Ludwik Bielawscy (oboje zmarli w 1926 r.). W rodzinnym grobowcu spoczęła Maria Kurzawska ps. „Anka” – nasza bohaterska łączniczka z Powstania Warszawskiego. Zaś przy końcu (lub u początku) tej alei zasłużonych, niedaleko bramy łączącej cmentarz

parafii farnej z cmentarzem parafii Chrystusa Króla, jest grób największego ostrzeszowskiego artysty-malarza, Antoniego Serbeńskiego. Trzeba również zauważyć znajdujące się przy tej alei groby zapomniane, sypiące się, zarośnięte chwastami... Cmentarz jako taki jest w rejestrze zabytków, niestety, na stare, opuszczone grobowce państwo nie przekazuje pieniędzy. Może jednak warto je uratować, nawet gdy nie ma się kto o te groby upomnieć?

Ze względów historycznych, ale również artystycznych, najważniejszym miejscem na cmentarzu jest Pomnik Powstańców Wielkopolskich. U góry obelisku w kształcie czworokątnego ostrosłupa widnieje płaskorzeźba odznaki powstańczej, a nieco niżej – tarczy heraldycznej przedstawiającej orła zrywającego łańcuchy i wznoszącego się do lotu. Nad nim zaś korona królewska, a poniżej krzyż, sztandar i miecz oraz daty: 1918 i 1919. Jeszcze niżej znajduje się płaskorzeźba armatniej lufy wspartej o stos kamieni z pól bitewnych. Na czarnej tablicy znany wiersz zaczynający się od słów: „Nikt im iść nie kazał...”. Zaś po obu bokach pomnika dwa słupy graniczne przywiezione z Grabowa nad Prosną, z granicy dzielącej zabór pruski i rosyjski. Ale najważniejsze są tutaj powstańcze mogiły ustawione półkoliście, jakby okalające umieszczony w samym centrum Grób Nieznanego Powstańca.

Pomnik postawiony przez społeczeństwo Ostrzeszowa równe 100 lat temu, 7 czerwca 1925 r. odsłonił gen. Józef Haller w asyście płk. Stanisława Thiela, dowódcy Powstania Wielkopolskiego na południowym odcinku frontu. Poświęcenia pomnika dokonał ks. radca Michał Perliński, proboszcz ostrzeszowskiej parafii.

Idąc na prawo od pomnika powstańców, zbliżamy się do mogił żołnierzy września i grobów jeńców wojennych zmarłych w tutejszym obozie jenieckim. Są tu także prochy ostrzeszowian pomordowanych w obozach koncentracyjnych, jak również postawiony w 1991 r. symboliczny nagrobek upamiętniający ofiary zbrodni katyńskiej i stalinowskich łagrów. Na środku betonowy krzyż. Do niedawna stała pod nim pieta wyrzeźbiona przez pochodzącego z Ostrzeszowa artystę, Jerzego Kupczyka. Niestety, nie przetrwała próby czasu... Niedaleko żołnierskich mogił znajduje się grób bohatera Bitwy o Anglię – płk. pilota Jana Malińskiego (zm. 6.02.2006 r.). W innych miejscach cmentarza napotkać możemy miejsca spoczynku równie wybitnych żołnierzy: kpt. Mariana Perskiego, walczącego w ramach 2. Korpusu Polskiego pod Monte Cassino, Kawalera Orderu Virtuti Militari (zm. 26.02.2006 r.) i por. Wiktora Zuberka, żołnierza spod Tobruku i Bitwy o Arnhem (zm. 16.01.1997 r.).



W centrum cmentarza uwagę zwracają grobowce znanych ostrzeszowskich rodzin: Cieplików, Pacanowskich, Życkich, Ogrodowskich i najwyższy z nich, grobowiec Gorgolewskich. Budowane wokół krzyża i wzdłuż głównej alei powstawały na przełomie XIX i XX wieku, choć większość została wybudowana w początkach XX w. Nieco dalej grobowiec rodzinny Mosiów, w którym w 2001 roku spoczął Igo Moś – wielki mecenas kultury, założyciel Muzeum Literackiego im. Henryka Sienkiewicza w Poznaniu, fundator wielu pomników i tablic znajdujących się na ziemi ostrzeszowskiej. Kierując się od głównego wejścia alejką na lewo, natrafimy na zbiorową mogiłę księży salezjanów. Grobowiec swym kształtem przypomina ołtarz, z betonowym krzyżem pośrodku i z białymi tablicami po bokach, na których widnieją nazwiska pracujących w Ostrzeszowie salezjanów, wśród nich pochodzących stąd braci – Stanisława i Andrzeja Kuberów. Łącznie takich wybudowanych grobowców jest na terenie cmentarza parafialnego 13. Ale są tu także mogiły zbiorowe. W dwóch takich grobach, znajdujących się w starej i w nowszej części cmentarza, spoczywają siostry nazaretanki, które od blisko stu lat związane są z mieszkańcami Ostrzeszowa i „klasztorkiem na górze”. Przed trzema laty, z inicjatywy ks. proboszcza Leszka Szkopka, powstał zbiorowy grób, w którym spoczęły prochy proboszczów parafii Wniebowzięcia NMP, pełniących na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci swą posługę w Ostrzeszowie, począwszy od ks. Michała Perlińskiego. Na grobie jest też tablica upamiętniająca ostatniego z byłych proboszczów, ks. prąta Stefana Szkaradkiewicza, zmarłego i pochowanego

go w Poznaniu (zm. 7.04.2021 r.).

W centralnym miejscu cmentarza stoi górujący nad grobami krzyż. Na przestrzeni dwóch stuleci drzewo krzyża było wielokrotnie wymieniane. Ten najnowszy krzyż został postawiony kilka tygodni temu, a poświęcił go 16 sierpnia ks. proboszcz Leszek Szkopek podczas odprawianej w tym miejscu mszy św. Pod krzyżem od 1989 r. znajduje się obelisk dedykowany „Braciom poległym w walce dobra ze złem”, czyli rodakom, którzy w czasach PRL-u oddali życie za prawdę i sprawiedliwość.

Kończy się spacer ścieżkami ostrzeszowskiego starego cmentarza. Wśród tysięcy spoczywających w tej poświęconej ziemi są też najbliżsi naszym sercom – rodzice, dzieci, małżonkowie, krewni, przyjaciele, ale także nasi mistrzowie i nauczyciele, którzy od najmłodszych lat wskazywali, jak żyć. Spoczywają tu również lekarze, którym często swoje życie zawdzięczamy oraz żołnierze walczący o Polskę i naszą małą ojczyznę. Nie brakuje też grobów ostrzeszowian, co swoim talentem, pracą i odważnym działaniem przynosili dumę naszemu miastu, powiatowi, Polsce. W ostatnich latach przyszło nam pożegnać wielu znaczących dla Ostrzeszowa ludzi. Odeszli od nas Stanisław Bojszczak, Kazimierz Obsadny, Elżbieta Podkowa, druh Stanisław Stawski, Jan Marek Cieplik, Jan Góra, komandor Maciej Janiak, Zenon Lewek, czy wieloletni burmistrz Stanisław Wabnic. Idąc przez cmentarz, pamiętajmy o nich i o wielu innych, którzy swoje życie i serce oddali na służbę naszej małej ojczyźnie.

Krzysztof Juszczyk

ODYSEJA ANTONIŃSKA — FESTIWAL PRZYGODY I REGIONU 7–10 SIERPNIA 2025

Festiwal w Antoninie rozpoczęła czwartkowa opowieść „Historia pasji na krawędzi” pochodzącego z Odolanowa Ireneusza Czwojdzńskiego – pletwonurka, ironmana, szybownika, judoki i himalaisty. Po niej z prelekcją pt. „Droga wybrukowana słowami” wystąpił Filip Łobodziński – popularny Duduś (Janusz Fąferski) z serialu „Podróż za jeden uśmiech”, dziennikarz, muzyk, iberysta i tłumacz.

Wieczorem o swoich podróżach do Fukushima w Japonii, znanej m.in. z katastrofy w elektrowni jądrowej Fukushima I w 2011 roku, opowiadał z kolei Krystian Machnik – określany mianem najbardziej napromieniowanego człowieka w Polsce. Antonińska publiczność wysłuchała również prelekcji „Podróż z Małym Księciem” Krzysztofa Maciejewskiego z Ostro-

wa Wielkopolskiego. Autor jest kolekcjonerem, posiadaczem 600 wydań słynnej książki Antoine’a de Saint-Exupéry’ego.

Wszystkie te prelekcje w pierwszym dniu Odysei uświetniły muzyczne przerywniki trzyosobowego zespołu „To nic”: Leszka Stryjaka, Eugeniusza Grochowskiego i Dariusza Piaseckiego. Grupa w swojej twórczości inspirowana jest poezją Edwarda Stachury.

W tym roku zaproszenie do Antonina przyjęło 19 gości i zespołów, na czele ze znanym aktorem teatralnym i filmowym Lechem Dyblikiem, dziennikarzem i podróżnikiem Jakubem Poradą (wystąpił on z prelekcją „Jak podróżować, aby naprawdę nas to kształciło”) współtwórcą TVN24, znanym m.in. z programów „Polska na weekend”, „Porada na weekend”

czy „Dzień Dobry TVN”), a także dziennikarzem i prezydentem pogody Jarosławem Kretem, wreszcie niesamowitą podróżniczką, dziennikarką i aktorką – autorką cyklu reportaży „Dzieci Świata”, Marzeną Figiel-Strzałą. W grono top prelegentów Odysei wpisał się Leszek Cichy – legenda polskiego himalaizmu, a także człowiek gór, utytułowany, najstarszy polski himalaista – Ryszard Pawłowski oraz podróżniczka, żeglarka i himalaistka – Monika Witkowska.

„Szukamy i premiuje ludzi, którzy kochają swoje pasje. Nie takich, którzy poddali się komercji i zarabiają na swoich zainteresowaniach, ale tych, którzy potrafią swoją pasją zarażać innych i pokazywać piękno tego świata. Każdy z nas może wystąpić na Odysei Antonińskiej, jeśli ma pasję, którą potrafi dzielić się z innymi” – mówi Robert Kaczmarek, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Przygodzicach, fotograf i miłośnik przyrody, któremu wiedzy przyrodniczej może pozazdrościć przeciętny zjadacz chleba, a wydajności płuc przy naśladowaniu dostojnego ryku – byk na rykowisku jeleni.

W niedzielę, podczas Odysei, prelegent Robert Kaczmarek opowiadał właśnie o rykowisku. Zainteresowanych odsyłamy do nagrania dostępnego na naszym profilu na Facebooku.

Podkreśliśmy, że w gronie prelegentów znalazły się nie tylko osoby znane w całym kraju, ale także ciekawi świata mieszkańcy Jankowa Przygodzkiego, Przygodzic, Ostrowa Wielkopolskiego, Odolanowa, Kalisza i całego regionu.

Jak mówi twórca wydarzenia – Marcin Biegański: „Odyseja trwa od pięciu lat. Pierwsza jej edycja była taka, można powiedzieć, mizerniutka. Mało ludzi, prelegenci mówili do organizatorów, bo nikt nie chciał tu przyjechać i nikt nie chciał tego słuchać – mimo że był to wtedy bezpłatny festiwal. Ale z każdym rokiem to ziarno, które wtedy zasialiśmy, zaczęło kiełkować. Myślę, że już w tym momencie jest takim niezłym krzakiem”.

„Myślę, że jest to jedno z najlepszych przedsięwzięć, które promują gminę Przygodzice i powiat ostrowski” – mówi z kolei wójt Krzysztof Rasiak. „Mogliśmy tu znów zderzyć doświadczenia z naszych, często wakacyjnych podróży, z przeżyciami festiwalowych gości”.

Pod patio wystąpili jeszcze: kucharz z „Lazura” Robert Mikołajczyk, poszukująca inspiracji w dalekiej Rumunii Anna Musiałowicz oraz pasjonat biegania, uczestnik prestiżowych maratonów na całym świecie – Marcin Grzegorowski.

Festiwal poprzedził cykl spotkań autorskich w dniach 4–6 sierpnia, które odbyły się w bibliotekach w Przygodzicach, Ostrowie Wielkopolskim,





Kaliszu, Kępnie i Galerii Forum w Odolanowie. Gośćmi byli tam m.in.: Michał Ogórek, Jacek Hugo-Bader, Mieczysław Bieniek, Joanna Małecką, Grzegorz Kowalski (pasjonat górskich wędrówek z Urzędu Gminy Przygodzice) i Bolesław Grabowski.

Publiczność mogła również spotkać miłośników regionu – od kucharzy i pisarzy, przez sportowców, po przewodników i fotografów przyrody.

W ramach projektu „Aktywna Wieś 2025” w Antoninie odbyły się m.in.: pokaz umiejętności lokalnych jednostek OSP, Letnia Seniorada – sportowe zmagania dla seniorów, konkurs na najlepszy żurek z produktem lokalnym, przygotowany przez Koła Gospodyń Wiejskich z gminy Przygodzice. Zwycięską zupę przyrządziło KGW z Czarnegołasu.

Festiwalowi towarzyszyło wiele atrakcji, m.in. miasteczko festiwalowe mające na celu promocję i sprzedaż regionalnych produktów i usług, Marsz z Królami Nordic Walking, a także wycieczka autokarowa pn. „Dolina Baryczy, której nie znacie” zorganizowana przez Roberta Kaczmarka.

Miłośników folkloru uraczył z pewnością występ kapeli koźlarskiej z Przygodzic w składzie: Roman Gośłowski – koziół biały, Leszek Łuczak – skrzypce, Michał Sptawski – klarnet Es.

Organizatorem wydarzenia jest od samego początku Gminny Ośrodek Kultury w Przygodzicach. W prace przy festiwalu zaangażowani są wszyscy (bez wyjątku) pracownicy GOK. Oprawą graficzną imprezy zajmuje się Marta Gruszczyńska.

Oprócz gminy Przygodzice, festiwal od tego roku wspiera także Gmina i Miasto Odolanów.

opracował : Wiesław Kaczmarek / foto: Tomasz Wojtasik

W MUNDURZE I W BOJU...

część I - I Wojna Światowa i Powstanie Wielkopolskie

Władysław Niesobski urodził się 16 czerwca 1894 r. w miejscowości Marydół k. Ostrzeszowa. W 1909 r. ukończył Szkołę Powszechną w Ostrzeszowie. W 1912 r. wyjechał na obczyznę do Dortmundu i pracował przy budowie maszyn jako uczeń. Po wybuchu I wojny światowej powrócił do Ostrzeszowa i otrzymał stanowisko kierownika maszyny parowej u pana Kozicy. W dniu 20 V 1915 r. został wcielony do wojska niemieckiego – II baonu zapasowego 37 pułku piechoty. Po wyszkoleniu rekruckim został skierowany na front francuski. Ważniejsze bitwy przeszedł pod Ypres, nad Sommą, pod Arras, Montdidier, we Flandrii. Za dzielne sprawowanie w walkach otrzymał

krzyż II klasy. W dniu 22 IX 1918 r. został ranny pod Rellicourt i przekazany do szpitala w Grottkau. W dniu 5 listopada 1918 r. przybył do Władysława jego brat Leon Niesobski z Ostrzeszowa w celu poinformowania o zamiarach powstańczych. Po otrzymaniu tej radosnej wiadomości, iż nadejdzie chwila odzyskania wolności i wskrzeszenia ukochanej Ojczyzny, Władysław starał się wszelkimi siłami wydostać ze szpitala. Z powodu jednak jeszcze mało podgojonej rany musiał tam pozostać do 9 XI 1918 r. W dniu 10 XI 1918 r. na swą prośbę został zwolniony ze szpitala i przekazany do baonu zapasowego w Rastenburgu. Po zwolnieniu udał się natychmiast do Ostrzeszowa,

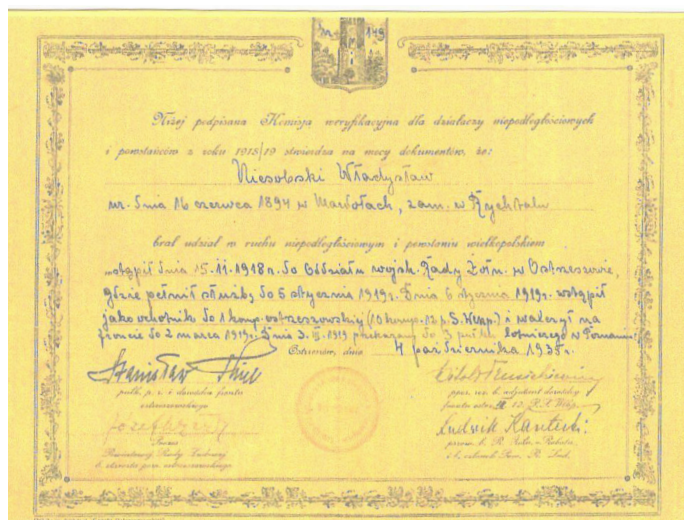
gdzie w dniu 11 XI 1918 r. przystąpił jako współorganizator do partyzantów powstania. W oddziale dowodzonym przez jego brata Leona byli: Stanisław Łebski, Andrzej Franikowski, Józef Franikowski, Władysław Sobczak, Ignacy Siwek. W dniu 12 XI 1918 r. pod dowództwem brata i z kolegami Stanisławem Łebskim, Teodorem Karasińskim, a także innymi, udał się do Grabowa n. Prosną celem rozbrojenia tamtejszego wojska granicznego. Na skutek mylnej informacji nie można było tamtej nocy, tj. 12/13 XI 1918 r., rozbroić wspomnianego wyżej wojska. Z powodu ciemności we wzajemnej strzelaninie udało się schwycić do niewoli tylko jednego jeńca. Następnego dnia przybyli wezwani do pomocy Michał Jerchel i Franciszek Gajewski z resztą oddziału z Ostrzeszowa.



Powstaniec Wielkopolski - Władysław Niesobski (1894 - 1945)

Dnia 13 XI 1918 r. od godz. 8.00 do 10.00 postawione zostało niemieckiemu wojsku granicznemu ultimatum. O godz. 9.30 wrogowie się poddali. Broń oraz wszelką inną zdobycz zabrano do Ostrzeszowa. Dnia 15 XI 1918 r. Władysław wstąpił do oddziału przygotowującego się do zbrojnego powstania – wojsk Rady Żołnierskiej w Ostrzeszowie, której biuro i odwach były w budynku Niesobskich przy ul. Kolejowej 24. Tu przyjmowano dalszych rewolucjonistów – tylko rdzennych Polaków i wywieszono czerwony sztandar. W dniu 5 XII 1918 r. wyładowany został w Ostrzeszowie cały transport Grenzschutzu, którego zadaniem było oprowadzanie Powstania i obsadzenie miasta Ostrzeszowa. Jednak dzięki temu, że był to dzień targowy, w którym zjechali się ludzie z okolicznych wiosek, Polacy pod dowództwem kapitana rezerwy Michała Jerchela zdołali wyprzeć Grenzschutz w stronę Kępna. Tam

Niemcy się okopali i zajęli stanowisko. Gdy Grenzschutz opuszczał Ostrzeszów, udało się go częściowo rozbroić. Całkowite rozbrojenie nie nastąpiło z powodu stawiania przeszkód przez miejscowe obywatelstwo. W grudniu Władysław Niesobski z oddziałem pod dowództwem p. Jarchela brał udział w obronie majątku przed napadem Grenzschutzu w Tokarzewie, pow. Ostrzeszów. Dnia 6 I 1919 r. zaczęto już tworzyć wojsko, nad którym dowództwo objął p. Thiel z Doruchowa /pułkownik rezerwy/. Tego dnia Władysław został ochotnikiem 1 kompanii ostrzeszowskiej /10 komp. 12 p. Strzelców Wlkp. W dniu 14 I 1919 r. brał udział w odparciu napadu Grenzschutzu na Kobylą Górę, gdzie jeden oficer niemiecki został zabity i jeden zabrany do niewoli. Do dnia 25 II 1919 r. był w miejscowym oddziale konnym. Walczył we wszystkich bitwach na froncie ostrzeszowsko-kępińskim do dnia 2 III 1919 r. o powrót WIELKOPOLSKI do POLSKI.



Zaświadczenie Władysława Niesobskiego o udziale w powstaniu

**„SWEGO NIE DAMY, CUDZEGO NIE CHCEMY,
DO KRWAWYCH MORDÓW, DO ŁUPIESTW
NIEZDOLNI, MY TYLKO WOLNOŚĆ
ZACHOWAĆ PRAGNIEMY.
MY TYLKO PRAGNIEMY BYĆ WOLNI”**

*Pamiątki, materiały, dokumentacja
rodzinna i osobista zgromadzona
przez Piotra Niesobskiego
znalazły swoje miejsce w zbiorach
„Izby tradycji szkoły” Zespołu Szkół nr 1
im. Powstańców Wielkopolskich w Ostrzeszowie.*

Opracował w 2025 r. Piotr Niesobski
- wnuk Władysława Niesobskiego

PASJA ZATRZYMANA W KADRZE – COROCZNY PRZEGLĄD FOTOGRAFII KLUBU KADR

Fotografia to nie tylko technika zapisywania obrazu, ale przede wszystkim sztuka patrzenia i opowiadania historii. Doskonale wiedzą o tym członkowie Klubu Fotograficznego KADR, działającego przy Ostrzeszowskim Centrum Kultury, którzy od lat spotykają się, by wspólnie rozwijać swoje umiejętności i dzielić się pasją do zatrzymywania chwil w obiektywie.

Tradycją klubu stał się coroczny przegląd fotografii, podczas którego swoje prace prezentują zarówno doświadczeni fotografowie, jak i osoby rozpoczynające dopiero swoją przygodę z aparatem. Pieczę nad całością sprawuje instruktor i znany okoliczny artysta Kamil Cichoń. Wystawa staje się nie tylko podsumowaniem całorocznych działań, ale również okazją do wymiany doświadczeń, inspiracji i rozmowy o sztuce. Wśród prezentowanych fotografii znaleźć można szerokie spektrum tematów – od subtelnych pejzaży, przez reportaże i fotografię uliczną, aż po eksperymentalne kadry ukazujące kreatywne podejście do medium. Dzięki temu każdy odwiedzający wystawę może odnaleźć coś dla siebie – obraz bliski własnej wrażliwości i spojrzeniu na świat.

Członkowie KADRU podkreślają, że fotografia to dla nich coś więcej niż hobby. To sposób poznawania rzeczywistości, zatrzymywania emocji i odkrywania piękna w codziennych sytuacjach. Pasja do obrazu sprawia, że aparat staje się wiernym towarzyszem podróży, spotkań i zwykłych chwil, które dzięki fotografii nabierają niezwykłego znaczenia.

Coroczny przegląd jest także okazją do integracji lokalnej społeczności. Mieszkańcy Ostrzeszowa i okolic chętnie odwiedzają OCK, by podziwiać twórczość klubowiczów i przekonać się, jak bogaty i różnorodny jest świat fotografii. To również moment, w którym młodzi pasjonaci sztuki wizualnej mogą odnaleźć inspirację i być może sami dołączyć do grona fotografów.

Działalność Klubu KADR pokazuje, że fotografia to nie tylko obraz – to przede wszystkim pasja, spotkanie i dialog. Każde zdjęcie jest unikalnym świadectwem chwili i wrażliwości autora, a wspólna wystawa udowadnia, że sztuka fotografii ma moc łączenia ludzi.

A.Aksamska-Skrobacz

fot. S. Brdęk



MUZYCZNA PODRÓŻ PRZEZ „LEGENDY POLSKIEGO ROCKA” – KONCERT AQUARTET W RAMACH „LATA Z KULTURĄ”

Po raz ostatni tego lata zamkowy dziedziniec zamienił się w plenerową scenę, na której w ramach cyklu *Lato z Kulturą* odbył się koncert pt. „*Legends polskiego rocka*” w wykonaniu kwartetu smyczkowego AQuartet, z towarzyszeniem słowa i dowcipu konferansjera Witolda Pelki.

Publiczność miała okazję usłyszeć instrumentalne, autorskie aranżacje takich hitów, jak utwory zespołów Breakout, Maanam, Perfect, Lombard, Wilki, Hey, Myslovitz, a także kompozycje Edyty Bartosiewicz czy Czesława Niemena. Były to piosenki, które przez lata królowały na listach przebojów i do dziś wzbudzają emocje, tym razem ukazane w oryginalnym brzmieniu kwartetu smyczkowego.

AQuartet istnieje od 2000 roku i tworzą go absolwenci Akademii Muzycznej w Katowicach: Łukasz Krusz (I skrzypce), Adriana Urbacz (II skrzypce), Radosław Mikołajczyk (altówka) oraz Joanna Jerchel (wiolonczela). Artyści mają za sobą setki koncertów w całej Polsce, występy na prestiżowych festiwalach oraz współpracę z wybitnymi wokalistami, tancerzami i aktorami. Ich repertuar obejmuje zarówno muzykę rozrywkową, filmową, musicalową, jak i klasyczną. W 2021 roku wydali płytę „*Wszystko Gra*”, która spotkała się z dużym zainteresowaniem i stała się inspiracją do pracy nad kolejnymi projektami fonograficznymi.

Koncert prowadził Witold Pelka – polonista, satyryk, autor tekstów i humoresek radiowych, animator kultury, od wielu lat związany z kwartetem. Jego barwne anegdoty i poczucie humoru doskonale uzupełniały muzyczną opowieść, tworząc niezapomniany klimat wydarzenia.

Wieczór na zamkowym dziedzińcu był wyjątkowy – pełen wzruszeń, wspomnień i wspólnego przeżywania muzyki, która na trwałe wpisała się w historię polskiej kultury.

Serdecznie dziękujemy wszystkim melomanom za liczne przybycie oraz gorące przyjęcie artystów. Szczególne słowa uznania kierujemy do zespołu AQuartet i Witolda Pelki za stworzenie niezapomnianej atmosfery i przypomnienie, jak wielką siłę ma muzyka.

A.Aksamska-Skrobacz





OSTRZESZÓW

**RAZ
DWA
TRZY**

PIĘĆ OKRAŻEŃ WOKÓŁ SŁONCA

**KONCERT
JUBILEUSZOWY**

OK 3 PAŹDZIERNIKA 2025
SALA WIDOWISKOWA GODZ. 18.00

Bilety w cenie 130 zł do nabycia w Kasie Kina, biletomatach oraz online www.bilety24.pl

S P E K T A K L

**TELEWIZJA
KŁAMIE**

SCENARIUSZ: MICHAŁ PASZCZYK Z KABARETU PARANIENORMALNI
REŻYSERIA: BARTEK KASPRZYKOWSKI, MICHAŁ PASZCZYK



15 LISTOPADA 2025 GODZ. 15.30 | 19.00

OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

ostrzeszowskie centrum kultury **OK** **COPA**



**Teresa
Werner
Koncert**

25.10.2025

OSTRZESZÓW

**OSTRZESZOWSKI
OŚRODEK KULTURY**

ul. Gorgolewskiego 2
godz. 14:30
tel. 62 730 25 76

bilety dostępne online
www.kupbilecik.pl

kup bilecik .pl

autor i reżyser
Maciej Kowalewski

**THE
STRINGS**

współpraca artystyczna: **Piotr Tolożko** scenografia: **Witek Stefanik** choreografia: **Krzysztof Adamski** kostiumy: **Pola Gomołka** muzyka: **Lew Krul**



**Barłoz
Zukowski** **Michał
Koterski** **Wojciech
Brzeziński** **Krzysztof
Wieszczyk** **Piotr
Borowski**

5 października godz. 15.00 | 18.30

Ostrzeszowskie Centrum Kultury

COPA
ostrzeszowskie centrum kultury **OK**